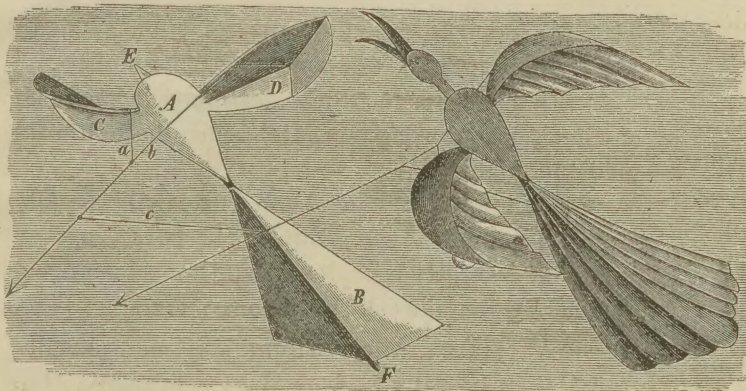


LATAWCE.

Coraz ciszej — wrzesień! wrzesień!
Słońce rzuca blask z ukosa
I dzień krótszy, chłodna rosa —
Ha i jesień — polska jesień!

Z poezji Wincentego Pola.

Przyszła już jesień, a z nią razem okres wiatrów mniej lub więcej silnych, pora najprzejazniejsza do puszczenia latawców.



Rys. 1. Latawiec o kształcie ptaka.

Wielu zapewne czytelników „Wieczorów“ z zamiłowaniem oddaje się tej zabawie i potrafi robić zwykłe latawce z węzowymi w postaci łańcucha papierowego ogonami.

Ale oprócz znanych u nas kształtów latawców, można im nadawać rozmaite formy, jak to świadczą załączone rysunki.

Przedstawione na tych obrazkach latawce, odznaczające się swą oryginalną budową, pochodzą z Chin, gdzie robieniem i puszczeniem latawców zajmują się nie tylko dzieci ale i dorośli, a rozrywka ta należy do najbardziej rozpowszechnionych wśród ludności.

Na rysunku pierwszym widzimy latawca, postacią przypominającego ptaka.

Sposób jego wykonania dosyć jasno przedstawiony jest z lewej strony ryciny, dajemy więc tylko objaśnienie co do szczegółów roboty oraz niezbędnych materyałów.

Chińczycy w tym celu posiłkują się bardzo cieniutkimi deszczułkami w rodzaju tak zwanych *fornierów*, używanych u nas przez stolarzy do obkładania z pospolitszych gatunków drzewa wykonanych szaf, stołów, łóżek i wogóle sprzętów meblowych.

Ale fornier doskonale można zastąpić tekturą, z której przedewszystkiem należy wykroić tułów, oznaczony na rysunku literą *A*, dalej również z tektury trzeba wyciąć dosyć spory trójkąt równoramienny i przeciąć go przez środek; otrzymamy w ten sposób ogon, wskazany na rysunku przez literę *B*. Ogon przytwierdza się do tułowia tak, że w przecięciu przykleja się klejem lub przybija maleńkimi gwoździkami pręt drewniany (*E F* na rysunku),—drugą częścią od końca *E* przymocowany do tułowia *A*.

Skrzydła *C* i *D* robi się z tektury fantazyjnie wygiętej, przyczem dla ułatwienia sobie roboty można wziąć tekturę nieco cieńszą niż ta, jaką używaliśmy na tułów i ogon.

Na końcu pręta *E* zasadzamy odpowiednio przykrojony korek, mający przedstawiać głowę ptaka; dwa ostro zakończone paski tektury przytwierdzone do korkowej głowy naśladują otwarty dziób.

Latawiec prawie gotów, ale by jeszcze dokładniej naśladował ptaka można z wierzchu na skrzydłach i ogonie poprzyklejać pióra, starając się umieszczać je mniej więcej równolegle do pręta *E F*.



Rys. 2. Latawiec w kształcie fantastycznego smoka.

Pozostaje teraz przywiązanie sznurków, utrzymujących latawca w pewnem położeniu. Przyczepia się je z dwóch boków do skrzydeł niedaleko miejsca przytwierdzenia do tułowia i do przegięcia ogona, w punkcie odległym od tułowia mniej więcej o jedną trzecią całej długości ogona (patrz rys. 1).

Jak się te trzy sznurki łączą ze sobą, to zupełnie dokładnie i zrozumiale widać na rysunku.

Innej zupełnie postaci latawca przedstawia rysunek drugi.

Jest to coś w rodzaju fantastycznego smoka, a łatwiej nawet wykonać go od podanego na poprzednim obrazku.

Bierze się 7 krawców tekturowych (można też mniej lub więcej od tej liczby) ze starych pudełek naprzykład i wiąże się je ze sobą sznurkami: dwoma po bokach, a trzecim z góry po środku tak, żeby krawce po podniesieniu do góry nie miały pozycyi poziomej ale były nieco pochylone.

Do boków wszystkich krawców oprócz pierwszego przymocowuje się gęsie lub kacze pióra, na pierwszym maluje się fantastyczne oblicze i w środku przytwierdza się sznurek do trzymania w ręce, a do ostatniego przylepia się papierowy ogon. Na tem koniec.

Prawda, nie trudne?

Mam też nadzieję, że niebawem, gdy gdzie zobaczą gromadkę dzieci, zabawiających się puszczaniem latawców, oprócz zwykle spotykanych ujrzą też inne na podobieństwo tych chińskich, powyżej opisanych, zbudowane.

„Wieczór Rodzinny”.



Oj, ty boćku...

Oj, ty boćku, biały boćku,
Czy ci też nie żal,
Rzucać nasze pola, łąki
Lecieć w siną dal?...

Jabym chaty swej nie rzucił,
Ni rodzinnych pól,
Choćby jeno łyzy dawały,
Jeno łyzy, a ból.

Hej! nie jedną-m łzę wypłakał,
Gdy zaszumił bór:
Siwy boćku, czy też wrócisz
Z za dalekich gór?...

Hej! nie jedną-m łzę wypłakał,
Hej! wypłakał moc,
Gdy nad gniazdem mem zawisła
Srebrno-gwiazdna noc.

I rozsnuła jasne smugi
Po przez łąki... w dal...
Ej, ty boćku, miły boćku,
Czy ci nas nie żal?

Janina Porazińska.



B A K.

Romuś jechał z mamą w odwiedzinach do cioci na wieś. Gdy wysiedli na stacyi kolei, spostrzegli, że konie czekają już na nich. Wsiedli więc do bryczki i woźnica ruszył z miejsca.

Jechali dosyć długo. Romuś rozmawiał z mamą i z powożącym Michałem, nagle umilkł nadsłuchując.

Po jednej stronie drogi rozciągały się łąki szeroko zalane wodą. Zmierzch coraz gęstszy zapadał, a księżyc bladym światłem zaczął rozjaśniać bagna porośnięte sitowiem i trzciną.

W gwarze wieczornym jaki na rozmaite tony czyniły żaby, górował głos doraźny, buczący, jakby wychodził z pod ziemi, a składający się tylko z dwóch sylab: bu—buum, ostatnia dźwięczała długo i przeciągle.

— Co to jest? — zapytał Romuś zaniepokojony, oglądając się wokoło.

— To bąk, — odparł, śmiejąc się, Michał.

— Jaki bąk?

— Ptak, co żyje na bagnach.

— Ptak? ja znam tylko owady bąki, ptaka nigdy nie widziałem.

— Nie widział panicz, bo one cały dzień śpią ukryte w sitowiu, wieczorem tylko wychodzą na żer.

— A Michał widział je kiedy?

— Widziałem, bo czasem umyślnie wybieraliśmy się z dziadkiem na polowanie wieczorem. U nas, jak panicz widzi, dużo jest bagien, a to jest ulubione miejsce przebywania bąków.

Podkradaliśmy się ostrożnie, bo bagna są niebezpieczne i przy świetle księżyca zobaczyliśmy bąka: — stał, okręciwszy szyję o trzcinę i zanurzywszy dziób w wodę. Dlatego to głos jego wydaje się, jakby z pod ziemi wychodził.

— I co dalej, co dalej? — pytał zaciekawiony Romuś.

— Dziedzic stanął na odległość strzału, wycelował i strzelił, ale nie zabił baka, tylko go zranił. Wtedy rzucił się na niego pies, którego mieliśmy z sobą. Bałem się trochę o Wiernego, bo wiedziałem, że raniony bak wywraca się na grzbiet i broni, zadając ostrym końcem dzioba bolesne uderzenia. I tak się stało. Bak nie dał się ująć, tylko poranił psa. Nakoniec po kępkach trawy dostałem się bliżej niego, strzeliłem ostrożnie, żeby nie trafić w Wiernego i zabiłem. Zabraliśmy go do dworu, a na drugi dzień dobrze mu się przyjrzałem.

— I jak on wygląda?—zapytał Romuś.

— Dziób i nogi ma zielonkawe, pióra żółtaworude, nakrapiane i prążkowane ciemno, a wierzch głowy czarny. Na szyi ma pióra znacznie dłuższe, które w gniewie najeża, tak jak widziałem, gdy się bronił przed Wiernym. Podobny jest do czapli i lata jak czapla z nogami wyciągniętymi i z szyją na grzbiet zagiętą.

— Bo też i należy do rodzaju czapel, — dodała mama.

— Mamusiu, jak jabym chciał iść kiedy na polowanie na baki,—wykrzyknął z zapalem Romuś.

— O to jeszcze panicz musi poczekać, aż duży urośnie,—rzekł śmiejąc się Michał, — bo trzeba umieć chodzić po bagnach, a jeden krok nieostrożny i już się jest po kolana w wodzie.

— To chociaż, gdy wuj znów pójdzie na polowanie i zastrzeli baka, przyjrzę mu się jak wygląda,—powiedział po namyśle Romuś.

Dojechali do dworu a bagna pozostały daleko, przeszło półtorej wiorsty za nimi, jednak silny głos baka słychać było jeszcze wyraźnie.

J. Grzmielewska.



J. PIASECKA.

Dzielny Jędrus.

(Ciąg dalszy).

— Ja, już nie mogę dziś iść — rzekł dnia szóstego Jędrus, gdy go Felek gwałtem ścigał z ławy—mnie nogi już wcale dźwigać nie chcą, głowa mnie boli.

Felek zasepił się.

— Żle — mruknął — do całej biedy tego tylko brakowało, żebyś się rozchorował.

Namawiał Jędrusia, żeby się otrząsnął z tej niemocy, umył zimną wodą i napił, ale gdy Jędrus istotnie nie mógł się podnieść, a do warsztatu zaczęli schodzić się czeladnicy,

Felek prosił najstarszego, czyby nie pozwolił choremu przyjacielowi pozostać w warsztacie i położyć się w kącie za piecem.

— On tu nie będzie przeszkadzał, odpocznie trochę, jutro go zabiorę! — Starszy niezbyt chętnie przystał jednak, Felek wyszedł, a Jędrus powlókł się za piec.

Głowa pałała mu, usta miał spieczone.

Hałas, uderzanie młotów, zgrzyt pilników i kłótnie pracujących wydawały mu się istnem piekłem.

— Och, to chyba najcięższa kara, jaką mi Bóg zesłał, za to moje przestępstwo,—myślał. — Och, jak mi ciężko. Boże, żeby tylko nie umrzeć.

Zaczął od modlitwy, przeszedł myślą do dziadusia, a potem, zamroczyło mu się w oczach, spuścił głowę, zwinął się w kłębek i tak bez ruchu w nieświadomości leżał długo, bardzo długo.

Sam nie wiedział, co się z nim stało, stracił świadomość, czasu, miejsca.—Gdy otworzył oczy, otaczała go ciemność. — Zaczął szukać rękami wokoło siebie i przywoływać Felka cichym głosem.

— Felek, czy ty śpisz?—zawołał głośniejsze. Nie było odpowiedzi.

— Pewnie się zmęczył tą dzienną wólcęgą i zasnął mocno,—pomyślał.

Położył się i podsunął węzelek pod głowę. — Oczy mu się zamknęły, zaczął snić, że wrócił do dziadka, że go z radością witał,—gdy wtem...

— Cóż to?—czy to sen jeszcze?—czy to rzeczywistość?

Słyszy wyraźnie lekki stuk o szyby, potem ostrożne otwieranie okna, a następnie widzi dwie ciemne postacie, wsuwające się do warsztatu. Oddech zatrzymał w piersiach, zniechęcił jak kamień, chciałby się był w tej chwili zamienić w ziarnko piasku i być niewidzialnym.

Postacie zbliżyły się do warsztatu.

— A tych włóczęgów nie ma tu?—zapytał jeden nagle.

— Nie, nie widziałem ich cały dzień, pewnie nie wrócili.

— To dobrze, spieszymy się.

Zapalili małą świeczkę i przy jej słabym świetle, zaczęli szukać czegoś między narzędziami.

Jędrus otworzył jedno oko, i poznał dwóch chłopców, pracujących w warsztacie.

— Cóż, masz?—spytał znowu któryś.

— Mam, ale i ten nie będzie dobry, tam zamek głęboki, trzeba dłuższego.

— To możeby wziąć wytrych?

— Mam już.

— Więc jazda!
— Gdzie?
— Chyba na Białą, pod № 33, do tej starej, wiesz, co to mądrala mówił, że bogata a skąpa?

— Tam dziś nie można, bawi u niej siostrzeniec, z mężczyzną byłoby trudniej, lepiej jutro, bo odjedzie.

Coś jeszcze do siebie szeptał, wyskoczył potem przez okno, zamykając je cicho.

Jędrus drżał jak liść osiki, krople potu wystąpiły mu na czoło.

— Złodzieje, — szepnął do siebie — to są złodzieje, którzy wybierają się okraść jakąś staruszkę! Mówili Biała № 33. — To pewnie ona tam mieszka, — gdzież ja jestem? w gnieździe złodziejskiem!

Nie mógł już usnąć. W myśli powtarzał sobie ciągle, Biała № 33, aby, broń Boże, nie zapomnieć i czekał z upragnieniem świtania, by jaknajprędzej, tę ohydłą norę opuścić.

(d. c. n.)

Zadania i łamigłówki.

Łamigłówka literacka.

ul. Róża bez kołców.

- 1) ■ * * * * *
- 2) ■ * * * * *
- 3) ■ * * * * *
- 4) ■ * * * * *
- 5) ■ * * * * *
- 6) ■ * * * * *
- 7) ■ * * * * *
- 8) ■ * * * * *
- 9) ■ * * * * *
- 10) ■ * * * * *

Zamiast kropek i gwiazdek postawić głoski tak, aby otrzymać 10 tytułów rozmaitych utworów literackich. Pierwsze litery tych tytułów złożą nazwisko już nieżyjącego powieściopisarza polskiego.

Znaczenie wyrazów: 1) Utwór Korzeniowskiego; 2) Utwór Słowackiego; 3) Powieść Krasińskiego; 4) Komedia Fredry; 5) Poemat Mickiewicza; 6) Powieść historyczna Sienkiewicza; 7) Sielanka Brodzińskiego; 8) Utwór Górczyńskiego; 9) Powieść Rodziewiczówny; 10) Utwór Krasińskiego.

METAGRAM.

ul. Skół podniebny.

Przez **b** — to statek na Wiśle znajdziecie,
Przez **m** — to znaczek różnego szacunku,
Przez **p** — to bułka pewnego gatunku,
Przez **w** — to miasto w Grójeckim powiecie.

FIGIEL.

ul. Nowicyusz.

Co zrobić z zegarkiem, który nie jest zepsuty, a tylko dwa razy na dobę dobrze godzinę wskazuje?

Rozwiązania do № 36-go.

Arytmografu ósemkowego: 1) M.; 2) Jad; 3) Prusy; 4) Sieradz; 5) Adyga; 6) Ach; 7) Szyby; 8) Murzyni; 9) Blysk; 10; Uez.; 11) H.

Środkowe litery tych wyrazów składają następujące imię i nazwisko: Maurycy Zych; jest to pseudonim Żeromskiego.

Szarady: Wrze—sień.

Metagramu: Buk,—łuk,—huk,—żuk.

Rozwiązanie szarad do nagrody z № 34-go.

Jak przewidywaliśmy „Wieczór szaradowy“ ogólnie się czytelnikom naszym podobał i pomimo pory wakacyjnej sporą ilość znalazł rozwiązujących, a chociaż nie wszyscy trafne odpowiedzi nadesłali, mamy nadzieję, że nie zniechęcą się tem niepowodzeniem i za następnym razem z lepszym skutkiem sił swych spróbują.

Lista trafnie rozwiązujących przedstawia się jak następuje:

z Warszawy — jedni tylko Karol i Halina Huzarscy;

z poza Warszawy — A. G. z Rawicza, Alina i Eugenia Woźńskie z Archangelska, Pisklatko z Botwinówki, Sroka z nad Narwi, Aniela i Jula M. z Szydłowca, Maryehna Potworowska z Radoryża, Czytelniczka „Wieczorów“ z Lipna, Gospoia z Petesburga (pięknakarta z zasuszonemi szarotkami) i Wilga z Osobnego. Prócz powyższych po jednej szaradzie rozwiązały: Halina z nad Switezi, i Zocha z nad Szczary.

Do nagrody wylosowani zostali: **Karol i Halina Huzarscy** z Warszawy oraz **Alina i Eugenia Woźńskie** z Archangelska. Pierwsi i drugie otrzymują po 10 kart ilustrowanych.

Karol i Halina K. mogą swoją nagrodę odebrać w redakcyi, a Alinę i Eugenię W. prosimy o nadesłanie swego dokładnego adresu.

Przy sposobności zwracamy uwagę czytelników, że nadsyłając rozwiązania łamigłówek nie potrzeba powtarzać treści zadań, wystarcza napisać: rozwiązanie takiego to zdania z tego i tego numeru.

Wymiana kart pocztowych.

(Za pozwoleniem rodziców lub opiekunów).

Leon Olbracht. (Opatów, gub. Radomska) życzy sobie zamieniać pocztówki z czytelnikami „Wieczorów“.